

Zofia Ciechanowska

"Piśmiennictwo śląskie przed założeniem Akademii Krakowskiej", Ludwik Łakomy, Katowice 1934 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 31/1/4, 207-212

1934

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

IV. RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Łakomy Ludwik, *Piśmiennictwo śląskie przed założeniem Akademii Krakowskiej*. Katowice, 1934, 8-vo, s. 204 + 1 ilustracja (portret autora).

Jest to pierwszy tom pracy, mającej objąć całokształt piśmiennictwa śląskiego. „Dlaczego tak wyraźnie podkreślamy śląskość naszej monografii“? pyta autor w zakończeniu. „Oto dlatego — odpowiada sobie — że śląskość tej pracy ma za zadanie przypomnienie tradycji lokalnej, żywej, dającej zrozumienie życia narodowego na Śląsku i jego odrębności. Przez tę naszą niedoskonałą pracę pragniemy stworzyć mit Polski Zachodniej, Staropolski, jej tradycję, która to tradycja jest zaiste stwarzaniem jak największej ilości dóbr kulturalnych. Potrzeba nam takiej tradycji, aby nie powiedziano, iż rzekomo posiadamy braki narodowe“. Na słowa te, z wyjątkiem definicji tradycji, można zgodzić się bez zastrzeżeń. Zarazem tłumaczą one cel pracy, jaki autor postawił przed sobą. Cel ten jest wybitnie propagandowy: dać poznać całej Polsce śląski wkład w jej kulturę, a Ślązaków umocnić w poczuciu kulturalnej przynależności do Polski. Przyświeca więc autorowi myśl wielka, zasługująca w pełni na to, by poświęcić jej najszczerzy wysiłek twórczy.

Niestety jednak wykonanie zamiaru zawodzi. Byłoby wszystko mniej lub więcej w porządku, gdyby autor poprzestał na popularnej pracy, przeznaczonej dla szerszych warstw. W książce takiej można ostatecznie dopuścić niedokładności i usterki naukowe, chociaż nie są one nigdy rzeczą chwalebna. Ale p. Łakomy usiłuje pracy swej nadać pozory naukowości, nazywając ją często „monografią“, cytując całe ustępy w języku łacińskim i podnosząc rzekome własne badania źródłowe. Przy bliższym wejrzeniu widać jednak, że mamy do czynienia albo z samoukiem, albo z niedouczonym studentem, który nie posiadał najprostszych zasad metody naukowej. A szkoda. Bo p. Łakomy posiada szerszy pogląd na rzeczy, ma pewną zdolność do syntezy, zadatki dobrego, gładkiego stylu. Z temi zaletami mógłby stworzyć rzecz naprawdę wartościową. Może być zresztą, że w miarę zbliżania się do czasów nowszych autor potrafi pisać lepiej. Może być, że nie umiał dać sobie rady ze średniowieczem, wymagającym przecież gruntownego

fachowego przygotowania. Jeśli jednak chce naprawdę postawić swą pracę na wyżynie naukowej, musi stanowczo zdobyć się na większą sumiennność i dokładność i nie śpieszyć się z drukiem tak, jak to zrobił przy pierwszym tomie, który niewątpliwie wyszedł za wcześnie.

Ocena naukowej wartości rozprawy p. Łakomego jest tem trudniejsza, że odłożył do następnego tomu podanie źródeł. Jeśli zaś powołuje się w tekście na jakieś dawniejsze opracowania, to czyni to bardzo niedokładnie. Mimo jednak tej wstrzemięźliwości autora w cytowaniu poprzedników można, przy pewnym staraniu, odkryć źródła jego pracy i zdać sobie sprawę z tego, jaki był sposób korzystania z nich. Ogólnie da się powiedzieć, że autor czytał sporo, ale dobór lektury był przypadkowy. Literatura przedmiotu nie została wyczerpana. Nawet odnośnie do ogólnych opracowań poprzestał na dawniejszych, jak Wiszniewski (!) i Biegeleisen, podstawowe zaś opracowania nowsze literackiego średniowiecza polskiego, jak choćby Bruchnalskiego, Pilata, Łosia, nie mówiąc o licznych pracach Brücknera i wielu, wielu innych, są mu nieznane. W korzystaniu ze źródeł, a raczej opracowań, bo do właściwych źródeł historycznych nie dotarł, wykazuje bądź brak dokładności, bądź naodwrot dosłowne powtarzanie całych zdań... bez cudzysłowu. Skutkiem tego wszystkiego jest, że praca nie rejestruje nawet najnowszych wyników badań. O samodzielnym zaś rozwiązywaniu problemów niema mowy. Jest tylko przesuwanie się powierzchowne ponad problemami, bez najmniejszych prób wniknięcia w ich głąb. Wyjątek stanowią ciekawe i gruntowniej przemyślane rozważania ogólne na temat roli Śląska w kulturze polskiej. Tu autor widocznie szczególnie umiłował przedmiot i z miłości tej wypłynęło jego pogłębienie.

Dla poparcia powyższych zarzutów kilka przykładów:

Obszerny wstęp zawiera różne ogólniki o dość wątpliwej wartości, jak np. wysnuwanie analogji między indywidualnym rozwojem psychicznym jednostki, a rozwojem ducha zbiorowego narodu lub plemienia (s. 12). Podobnie niezgodne z obecnym stanem wiedzy jest twierdzenie, że dzisiejsza poezja ludowa przechowuje ślady najstarszej, przedhistorycznej kultury (s. 16). Gorzej wygląda rzecz, gdy autor usiłuje odtworzyć stan prasłowiańskiej czy prapolskiej poezji ludowej (autor nazywa ją „literaturą“!), o której przecie nic nie wiemy. Ale p. Łakomy na s. 18 wie doskonale, że „drzemiąc w śpiączce prahistorycznej, martwocie, nie myśląc o gwałtownych przewrotach, posiadaliśmy literaturę (!) harmonijną, na kulcie dobra i sprawiedliwości opartą“. Co autora upoważnia do tych i tym podobnych twierdzeń?! Powtarzając kilkakrotnie, że badanie twórczości ludowej należy do etnologji, autor nie umie wyrzec się pisania o tym przedmiocie wiele... a niepotrzebnie.

Zkolei, po nakreśleniu tła historyczno-kulturalnego, staje p. Łakomy wobec najstarszych zabytków języka polskiego. Na s. 37 i 38 podaje teksty modlitw codziennych, zapewne za Biegeleisenem, twier-

dząc, że są to teksty z XIII w., a nad *Wierzę* umieszczając nagłówek, że jest to „tekst... nakazany do odmawiania z ludem... przez synod we Wrocławiu 1248 roku“. Jakże byłoby pięknie, gdybyśmy istotnie posiadali tak obszerne zabytki staropolskie z pierwszej połowy XIII wieku! Niestety jednak: 1) zapisane one zostały dopiero w rękopisach z początku XV wieku, 2) zdaniem tak poważnego znawcy, jak śp. prof. Łoś, nie zachowały śladów archaizmów językowych, nie odtwarzają więc języka z XIII wieku, 3) nic nie dowodzi ich pochodzenia ze Śląska.

Nie lepiej jest z cytatem z Galla (ściślej Anonima), przytoczonym na s. 18 w bardzo dowolnym przekładzie, i z cytatem łacińskim z bulli papieża Adryana z 1155 r. (na s. 42), gdzie w krótkim 11-wierszowym urywku znalazło się aż 8 błędów, pochodzących nie z odmiennej lekcji, lecz ze zwykłego niedbalstwa¹.

Zkolei przechodzi autor do poszczególnych pisarzy łacińskich pochodzenia śląskiego. Zaczyna od Marcina Polaka i Peregryna, przyjmując milcząco, że to Polacy. Nie próbuje przytem rozprawić się z twierdzeniem poważnych badaczy polskich, że pierwszy z nich był Czechem, a drugi Niemcem. Może nawet o tych twierdzeniach nie wie. Podobnie w jednym z dalszych rozdziałów pisze p. Łakomy na s. 69: „Jan de Plano (Polono) Carpino“, przypisując widocznie w ten nawiasowy a bezsensowny sposób polskie pochodzenie i tej postaci. Prawda, że w r. 1840 uważał Jana de Plano Carpino za Polaka Wiszniewski, za którym p. Łakomy powtórzył opis podróży do Tatarów Jana i Benedykta Polaka. Ale Wiszniewski, pomijając już to, że nie może być dziś wyrazem ostatnich badań, przynajmniej starał się udowodnić polskość Jana, przytaczając szereg mniej lub więcej przekonujących argumentów. P. Łakomy poprzestaje na nawiasie. Sądzę, że takie rewindykacje są niedźwiedzią przysługą, oddaną polskości Śląska. Kultura polska jest dość bogata i wspaniała, by obejść się bez aneksji, za wzorem Niemców, przedstawicieli obcych narodowości. Skoro już jesteśmy przy Wiszniewskim, nie można pominąć, że na tej samej stronie (69) pisze p. Łakomy za Wiszniewskim o „Geografie bawarskim“ tak, jak gdyby był znany tylko ze wzmianki w pewnej francuskiej książce z XVIII wieku (*NB.* przekręca przytem nazwisko jej autora) i zdaje się nie wiedzieć nic o tem, że rękopis „Geografa bawarskiego“ istnieje do dziś w jednej z bibliotek monachijskich i był kilkakrotnie wydawany drukiem, m. i. w „Monumenta Poloniae Historica“ (t. I), z których p. Łakomy, jak później zobaczymy, korzystał aż zanadto. W dodatku p. Łakomy beztrzesko nazywa „Geografa“ rękopisem z XI w., nie dodając ani słowa o tem, że powstanie tego zabytku przypisywane jest wiekowi IX.

¹ Została opuszczona cała część zdania od „iuxta Pagenchno“ do „Ztriuou“. Dalej wydrukowano: „quadum“ zam. uadum“, „quilullis“ zam. uillullis“, „villan“ zam. villam“, „Rado“ zam. Radno“, „Onoreutici“ zam. Ozoreutici“, „Ciceuicici“ zam. Ciceuici“, „Scoteuci“ zam. Scoteuici“ (por. tekst w *Historji Śląska*, I, s. 85-6).

Rozdział, poświęcony *Legendzie o św. Jadwidze*, to znowu zbiór bałamuctw. Pisze autor na s. 58, że wyszła ona z pod pióra nieznanego pisarza, w czym ma rację. Ale w „erratach“ poprawia się na gorsze, gdy mówi, że napisał ją Engelbert, mnich cysterski. Wiadomo, że Engelbert był tylko jednym ze źródeł, na które powołuje się nieznaną autor *Legendy* i to źródłem, którego nie da się wyodrębnić w dziś znanym tekście. Skąd zaś wziął p. Łakomy zacytowany przez siebie rzekomy tytuł *Legendy*, pozostaje zagadką. „Errata“ spłatały autorowi innego jeszcze figla. Chcąc być bardzo dokładnym, dodaje w nich, że wydał *Legendę* obok Semkowicza również i Stronczyński. Nie wie zaś, że Stronczyński wydał tylko iluminacje do *Legendy* i skrócony przekład polski, a to chyba różnica¹. Później widocznie znalazł gdzieś autor wiadomość, że pierwszym wydawcą *Legendy* był Stenzel i prędko umieścił ją w przypisku na s. 64. Ale przypisek powstał chyba wcześniej, niż „errata“. Więc cóż wkońcu będzie, p. Łakomy? Czy Stenzel, czy Stronczyński? Trzeba się było przecież ostatecznie na któregoś zdecydować. Pomijam takie „drobnostki“, jak całe zdania, wyrwane żywcem (nawet nie powtórzone „swoimi słowami“) ze wstępu Semkowicza do wydania *Legendy* w „Monumenta Poloniae Historica“ (t. IV), jak taką niedokładność, że według p. Łakomego *Legenda* powstała około r. 1300, gdy Semkowicz dowodzi niezbitcie, że powstała przed rokiem 1300 i t. p.

Rozdział *Przyrodnicy śląscy* byłby bardzo interesujący, gdyby znów nie brózdziły różne niedokładności. Niedokładnym jest wiele z tego, co autor pisze o Witelonie. Powinien był wiedzieć przede wszystkim, że nauka ustaliła dziś brzmienie tego nazwiska na „Witelo“, a nie „Viteljon“, jak pisze z polska po łacinie p. Łakomy. Również dawno już nie nazywa się tego uczonego „Ciołkiem“. Nie wdaję się w prostowanie innych szczegółów. Zaznaczam tylko, że gdyby autor znał rewelacyjne studia nad Witelonem A. Birkenmajera, nie byłby mu przypisywał traktatu *De intelligentiis* (nie *De intelligentia*, jak pisze p. Ł.). Dowiedziałby się również o istnieniu na Śląsku większej grupy uczonych jako przejawu żywego ruchu umysłowego, który obudził się tam około r. 1270. Nazwiska ich, cytowane przez Birkenmajera, powinny być znaleźć się koniecznie w tym rozdziale. Zyskały na tem znacznie więcej, niż na naiwnym referowaniu teorii Einsteina i bałamutnych informacjach o filozofii średniowiecznej.

W rozdziale o średniowiecznej poezji na Śląsku brak wiadomości o szeregu pozycji. Znajdzie je uważny czytelnik wśród wykazów średniowiecznych wierszy łacińskich, zawartych w pracy Bruchnalskiego w „Encyklopedji Polskiej“ Akademji Umiejętności (t. XXI, s. 59 i n.). Prócz tego jest szereg niedokładności. Należy tu np. bezsensowny przekład napisu na pomniku Bolesława, brata Henryka IV na s. 106 (NB. autor, nie znający widać zasad skró-

¹ Na tejsze zasadzie powinien być zacytować i Wolfskrona.

tów paleograficznych, nazywa ten napis „barbarzyńskim“), dawniejsza lekcja napisu na grobie Henryka Probusa¹ (s. 106), nazywanie Piotra Włostowica Piotrem Włostem, odniesienie (za Łuszczkiewiczem) napisu na słupie konińskim (s. 109) do Włostowica, chociaż Wojciechowski odnosi go do Piotra, syna Wszeborza, palatyna Bolesława Kędzierzawego i t. p.

Pozostaje *Dodatek* i objaśnienia do tegoż. *Dodatek* zawiera przedruk łacińskich tekstów: *Wiersza o pierwszych zakonnikach Lubiąży*, *Kroniki Polskiej* i początku *Kroniki Książąt Polskich*. Przedruki nie są zbyt dokładne, ale to pomijam. Pomijam również i to, że prosty przedruk tekstów, ogłoszonych przedtem przez kogo innego, jest w książce naukowej zbyt cenny. W pracy popularnej zaś lepszy byłby przekład na język polski, byle sumienny. Gorsza jest sprawa inna. Autor twierdzi w objaśnieniu do *Kroniki Polskiej* (s. 203), że tekst jego przedruku opiera się na rękopisie rhedigerzańskim (*NB.* najgorszym z istniejących) i dodaje: „Odpis ten (t. zn. swój) porównałem z tekstem, zamieszczonym na stronach „*Monumenta Poloniae Historica*“ t. III, t. zw. Kodeksem fuerstensteińskim, uważanym przez dr. Ludwika Ćwiklińskiego za najwiarogodniejszy“. Jest to pospolita błaga. Autor nie miał rękopisu rhedigerowskiego w ręku. Lakoniczny jego opis wziął dosłownie (ale z jednym błędem²) ze wstępu Ćwiklińskiego do wydania *Kroniki* w „*Monumenta Poloniae Historica*“. Z tegoż wydawnictwa przedrukował swój tekst i nawet nie potrudził się na tyle, by poczynić odmianki według rękopisu rhedigerowskiego, które Ćwikliński notuje sumiennie w przypisach. Błaga jest więc tak naiwna, czy tak leniwa, że nie usiłowała nawet nadać sobie pozorów prawdy tanim kosztem, jakim byłoby uwzględnienie odmian tekstu, wynotowanych przez Ćwiklińskiego! Nawiasem dodaję, że wbrew twierdzeniu p. Łakomego, Ćwikliński wydania swego nie opierał wyłącznie na rękopisie fuerstensteińskim, ale starał się nadać mu tekst najpoprawniejszy na podstawie wszystkich znanych rękopisów. Podobnie rzecz się ma z objaśnieniem do *Kroniki Książąt Polskich* (*NB.* autor pisze sobie dowolnie: *Chronica*, *Chronicon* i *Chronikon*!). W tekście zarzucał p. Łakomy autorowi *Kroniki* szowinizm niemiecki (s. 43). W „Objaśnieniu“ zarzuty te cofa, pisząc na s. 204: „po przewertowaniu kroniki nie dostrzegłem ani śladu niechęci do Polaków“ etc. etc. Twierdzą stanowczo, że p. Łakomy kroniki nie „wertował“; wszystko, co o niej pisze, przepisał ze wstępu Węclewskiego do wydania jej w „*Monumenta Poloniae Historica*“, tom III, s. 423 i następne.

Tak się nie robi. Temi „objaśnieniami“ autor zdyskredytował ostatecznie rzetelność swej pracy. Nie pomoże mu podkreślanie wartości zasad katolickich. Wszak jedną z kardynalnych wśród nich — jest prawdomówność. Jedynie brak doświadczenia i brak

¹ „egregiis annis“ zam. „magnus in his annis“ (por. *Historja Śląska* t. I, s. 326).

² Przekręca „kwartant“ na „kwadrant“.

wiadomości o tem, co w pracy naukowej wolno, a czego nie wolno, może młodocianego autora w części usprawiedliwić. Widać też, że pracował zdala od ośrodków rzetelnej nauki polskiej, że nie miał do dyspozycji odpowiednich zasobów bibliotecznych. Słowem zawiniła tu raczej nieświadomość, niż zła wola.

Zdawałoby się po przeczytaniu niekompletnej zresztą listy błędów, że praca pozbawiona jest wszelkiej wartości. Tak jednak nie jest. Posiada ją dzięki przejrzystemu układowi, dobremu przemyśleniu planu ogólnego, interesującemu sposobowi ujęcia. Autor mógłby być znakomitym popularyzatorem wiedzy i radzimy mu pracować w tym kierunku, tem bardziej, że ożywia go szczery zapal dla rzeczy wyższych i gorący patriotyzm. Jeśli jednak zamierza wykonać swój piękny zamiar naukowego opracowania piśmiennictwa śląskiego, musi zmienić gruntownie swój system pracy, by nie stać się kompilatorem o pretensjach do naukowości. Gdyby wszystko, co autor napisał i napisze, stało na poziomie wspomnianych rozmyślań o kulturalnej roli Śląska w Polsce, praca byłaby bardzo dobra. Sądzę, że duża inteligencja, niewątpliwy talent literacki, a przede wszystkim szczery entuzjazm, widoczny z kart książki, pomogą p. Łakomemu dociągnąć się do nowoczesnych wymagań wiedzy.

Kraków

Dr. Zofja Ciechanowska

Wasylewski Stanisław, *Rej z Nagłowic* (Wielcy Ludzie. Biblioteka życiorysów. Tom II). Lwów, Państwowe Wydawnictwo książek szkolnych. 1934, 8-vo, s. 144.

Rej miał nietylko za życia szczęście do ludzi, lecz i po śmierci, skoro wprowadzono go w poczet „wielkich ludzi“ (Waszyngton, Beethoven i t. d.), gdzie jednak nie dla niego miejsce. Wielkim zwiemy człowieka, który pozostawił jakiś trwały ślad w dziejach postępu ludzkości, jak np. Jan Kochanowski, z którego wyszła cała piękna literatura polska. Po Reju nic nie pozostało; z jego „szkoły“ wyszedł jeden jedyny autor z *Historją w Landzie*; kto ją napisał, nie wiemy; absolutnie pewne tylko tyle, że nie Rej. Wprawdzie J. Krzyżanowski („Kultura Staropolska“, s. 472—480), stworzył jakąś „szkołę Rejowską“, wciągnawszy w nią wszelkich poetów bez talentu, ale cóż ma np. autor *Roksolanji* spólnego z Rejem? Nie Rej stworzył poezję polską, była przed nim w drukach coraz liczniejszych, on się przyczynił do zasilenia jej nurtu. Jeśli autor biografji twierdzi, że *Krótką Rozprawą* z r. 1543 „wbije na drogach literatury polskiej taki sam słup graniczny, jak dzieło Kopernika w zapatrywaniach ludzkości na porządek wszechświata“ (s. 42), że „kiedyś potomność oba te dzieła jednym tchem wymieni“ it. d., to podobnie wolno łączyć odkrycie Ameryki ze wstąpieniem na tron Jana Olbrachta. Reja można najspokojniej wyjąć z literatury polskiej — nicby się w niej nie odmieniło — Kochanowskiego nie i na tem polega różnica między pisarzem wielkim a małym.